Dodatek powieściowy — 8 stron.

PRENUMERATA:
Miesięcznie . . . . Zł. 3.75
Z dostawą na miejscu, lub przesyłką pocztową . . . . Zł. 4.00
Za granicą . . . . Zł. 5.50

GAZETA PORANNA

Cena pojedynczego egzemplarza: 15 groszy
Na dworcach kolejowych 18 groszy.

— ILUSTROWANY DZIENNIK INFORMACYJNY WSCHODNICH KRESÓW —

Nacz. Redaktor: J. KONARSKI. W zastępstwie: St. ZACHARIASIEWICZ. Wydawca: Spółka Akcyjna Wydawnicza.
Adres Redakcji: Lwów, ul. Chorążczyzny 31. (Tel. 15 i 178). — Adres Administracji: Lwów, ul. Senatorska 6. — Tel. Naczelnego Redaktora 23?.

Nr. 7416 — Lwów, wtorek 12. maja 1925. — Rok XVI.

Samobójstwo w rodzinie króla angielskiego.

Krakowianka truje się we Lwowie

Szczegóły dramatu miłosnego w hotelu George'a.



ROCZNICA NARODOWA W WARSZAWIE.
Prezydent Wojciechowski udający się na raut w dniu 3-go maja.

Pakt bezpieczeństwa,

porozumienie polsko-czeskie i sprawa Austrji.

Oto najważniejsze sprawy konferencji M. Ententy.

Co mówią we Francji o naradach Małej Ententy.

Paryż, 10. maja. (Tel. G. P.) „Echo de Paris" spodziewa się, że **na** konferencji Małej Ententy w Bukareszcie rozpatrzone też będą sprawy o charakterze ogólnym. specjalnie zaś konferencja zajmie **się** rozpatrzeniem zagadnienia austrjackiego. Dziennik stwierdza, że **Austrja stanowi słaby punkt w nowej strukturze europejskiej** i, że w interesie większości państw jest jej konsolidacja. Omawiając **niebezpieczeństwo komunistyczne**, wyraża dziennik opinję, iż Mała Ententa powinna szukać rozwiązania pośrednio, które z jednej strony liczyłoby się ze słusznemi podejrzeniami wobec Bułgarji, z drugiej strony miało na względzie zapobieżenie rozruchom i rozszerzeniu się zarazy. Mówiąc **o sprawie bezpieczeństwa i o porozumieniu polsko-czeskiem**, opartem o sojusz z Francją, wyraża dziennik przypuszczenie, że **pakt z Niemcami** przyjęty będzie jedynie wtedy, **gdy będzie pozbawiony dwuznaczności**, aby mógł się stać poważnym instrumentem **zabezpieczającym przed niemieckimi zachciankami odwetowemi**

Bukareszt, 10. maja. (Tel. G. P.) W drugim dniu konferencji Małej Ententy wszyscy trzej ministrowie spr. zagr. obradowali rano i popołudniu nad sprawą stosunków, dotyczących państw Małej Ententy z państwami sąsiedniemi. Benesz zawiadomił kolegów o rezultatach swoich rokowań z Polską. Jugosławia i Rumunja są specjalnie zadowolone z tych rezultatów, gdyż uważają je za nowy wielki krok na drodze do stabilizacji pokoju.

Samobójstwo w rodzinie króla angielskiego.

Zięć króla Jerzego zastrzelił się wśród tajemniczych okoliczności.

Londyn, 10 maja. (Tel. G. P.) Telegr. Comp. donosi: Zięć króla, Franzis Lascelles, małżonek ks. Marji, jedynej córki angielskiej pary królewskiej, zabił się dziś rano, strzelając sobie w głowę. Samobójstwo to wywołało w Londynie olbrzymie wrażenie. Powód samobójstwa nieznany. Francis Lascelles ożenił się z ks. Marją w r. 1923. Małżeństwo uchodziło za szczęśliwe. Lascelles osierocił dwoje dzieci.

Generał Haller w Wiedniu.

Przybył tam na międzynarodowy zjazd Czerwonego Krzyża.

Wiedeń 10 maja (Tel. G. P.) Przybyli tu dziś rano **generał Józef Haller** ze swoim adjutantem porucznikiem Majerem. hr. Tarnowska i p. Sufczyńska celem wzięcia udziału **w międzynarodowym zjeździe** Czerwonego **Krzyża**, który rozpocznie się w poniedziałek 11. **b. m.**

Masowy powrót optantów Polaków z Niemiec.

Warszawa, 10 maja.

Korespondent Wasz **dowiaduje się, że w najbliższym czasie** spodziewane jest **przybycie do Polski** optantów - Polaków z Niemiec w większych grupach. Ogółem przybyć ma około 1450 rodzin optantów, liczących łącznie około 5.000 osób, wraz z dobytkiem. Wedle obliczeń w kołach miarodajnych, potrzeba będzie dla przewozu ruchomości powracających optantów około 500 wagonów **towarowych**. Przejazd odbywać się **będzie przez** różne punkty graniczne polsko-niemieckie województw poznańskiego i Pomorskiego.

Wydano już odpowiednie zarządzenia, celem udzielenia jak najdalej idącej pomocy **przyjeżdżającym** optantom.

Telegramy

NARADY KANCLERZA LUTHERA Z HINDENBURGIEM.

Berlin, 10 maja. (Tel. G, P.) Kanclerz Luther udał się wczoraj do Hanoweru celem omówienia z Hindenburgiem sprawy objęcia przez tego ostatniego funkcji prezydenta Rzeszy. Hindenburg wydał na cześć Luthera obiad, w którym wzięli udział tylko nieliczni przyjaciele Hindenburga. W nocy powrócił Luther do Berlina.

—o—

MONARCHIŚCI FRANCUSCY PODCZAS UROCZYSTOŚCI JOANNY D'ARC

Paryż, 10. maja, (Tel. G, P.) Wśród delegacyj które składały dziś wieńce u stóp pomnika Joanny d'Arc, była również grupa rojalistów. Jeden z członków tej grupy rzucił się na przed stawiciela innej grupy demonstrującej przeciw rojalistom, lecz został aresztowany. Znaleziono przy nim nabity rewolwer. Pozatem tak w Paryżu, jak i na prowincji uroczystość dzisiejsza przeszła spokojnie.

—o—

SPRAWA ZAMACHOWCÓW BUŁGARSKICH.

Sofja, 10 maja. (Tel. G. P.) Sąd wysłuchał ostatniego słowa oskarżonych. Zakrystjan Zadgorski błagał ze łzami w oczach o łagodny wyrok. Friedmann apelował również do poczucia sprawiedliwości sędziów. Na tem rozprawę ukończono i sąd udał się na naradę Wyrok będzie ogłoszony dzisiaj wieczorem.

—o—

SOCJALISTYCZNA KOMISJA ŚLEDCZA WYJEŻDŻA NA BAŁKANY.

Paryż, 10. maja, (Tel, G, P.) Komitet wykonawczy międzynarodówki socjalistycznej postanowił zwołać nadzwyczajną konferencję przedstawicieli partji socjalistycznych na Bałkanach, na której zapadnie uchwała w sprawie wysłania na Bałkany specjalnej komisji śledczej, w skład której wejdą Vandervelde, Thomas Shaw i Fryderyk Adler.

—o—

BUŁGARSKIE ZACHCIANKI I STANOWISKO M. ENTENTY.

Bukareszt 10 maja. (Tel. G, P.) Dzienniki tut. dowiadują się, że na sobotniem popołudniowem posiedzeniu Małej Ententy omawiano prośbę Bułgarji w sprawie zaprowadzenia powszechnej służby wojskowej i utworzenia armji regularnej. Wszyscy trzej ministrowie spraw zagranicznych postanowili nie zgodzić się na prośbę Bułgarji.

—o—

„Handel polski jest zdrowszy niż handel niemiecki".

Znamienny głos „Daily Mail".

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa 10 maja. (W) Z Londynu donoszą: „Daily Mail" ogłasza interesujący wywiad korespondenta berlińskiego o stosunkach handlowych polsko-sowieckich. „Stało się modą w Niemczech — pisze dzień ik angielski — zapewniać, że Polacy są narodem niedołężnym i leniwym. Jednak policzywszy się z faktami musimy przyznać, że stan handlu zagranicznego Polski jest znacznie zdrowszy, niż stan handlu niemieckiego. Uświadomienie sobie tego stanu rzeczy wśród przemysłowców niemieckich, skłania ich do chwytania się wszelkich środków dla ratowania handlu niemieckiego".

Francja strzeże naszych granic zachodnich.

Paryż, 10. maja. (Tel. G, P.) Omawiając odpowiedź francuską w sprawie paktu bezpieczeństwa podkreśla „Gaulois", że tekst odpowiedzi opracowanej przez Brianda jest o wiele ściślejszy i bardziej formalny, niż tekst ustalony przez Herriota, porusza bowiem roszczenia niemieckie w kwestji przyłączenia Austrji do Niemiec i rewizji zachodniej granicy Polski.

Włochy nie będą interwenjować w Bułgarji.

Rzym, 10 maja. (Tel. G, P.) Agencja Stefaniego zaprzecza wiadomości o rzekomym zamiarze Włoch interwenjowania w Bułgarji.

Inspektor Dr. Torwiński nie przyjął proponowanego mu stanowiska w Warszawie.

(—) Jak się dowiadujemy, dr. Torwiński, zastępca komendanta policji lwowskiej, powrócił wczoraj z Warszawy, gdzie odmówił przyjęcia proponowanego mu stanowiska kierownika Ekspozytury politycznej w Warszawie, w miejsce zdymisjonowanego insp. Piątkiewicza.

Dnia 7. czerwca R. Filasiewicz stanie przed sądem.

(—) Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, rozprawa przeciwko Romanowi Filasiewiczowi, oskarżonemu o skrytobójcze zamordowanie Romana Kornellego na cmentarzu Łyczakowskim, została wyznaczona na dzień 7. czerwca br.

Minister generał Sikorski w Krakowie.

Warszawa, 10 maja. (Tel G, P.) W drugim dniu pobytu swego w Krakowie 9 bm. minister spraw wojskowych gen. Sikorski wizytował szereg oddziałów, zwracając specjalną uwagę na zakwaterowanie wojska i dokonując przeglądu koszar, budynków mieszkalnych kuchni, magazynów itd. Pan minister udał się również do Wadowic, gdzie był witany serdecznie przez reprezentantów miasta. Dokonał tam przeglądu 12 pp oraz zbadał warunki jego zakwaterowania.

—o—

NAJPIERW ROZBROJENIE A POTEM EWAKUACJA KOLONJI. TAK ZDECYDOWAŁA FRANCJA I ANGLJA.

Paryż 10. maja, (Tel, G, P.) „Petit Parisien" stwierdza, że Francja i Anglja są całkowicie zgodne w sprawie nieustalania terminu ewakuacji Kolonji, która nastąpi dopiero wtedy, gdy Rzesza zastosuje się do klauzul, dotyczących rozbrojenia. Między Paryżem a Londynem istnieją tylko pewne różnice poglądów co do ważności i znaczenia uchybień, którym Rzesza musi położyć kres, aby umożliwić ewakuację.

Lekarstwo na hipochondrję

Kazimierz Wierzyński, poeta spod znaku „Skamandra", dał nam nowy tom poezji. Ten młody, bardzo w stolicy popularny i ulubiony poeta, jest pełen bujnej, nieokiełzanej, żywiołowej radości życia. Pod tym względem twórczość Wierzyńskiego stanowi jaskrawy kontrast w porównaniu z innymi poetami, zgrupowanymi dookoła „Skamandra".

„Wiosna i wino" Wierzyńskiego było wyrazem upojenia młodością. Radość życia, niczem niezachmurzona radość młodości i szczęścia — tryskały z utworów młodego poety i odrazu utorowały mu drogę do rozgłosu. Wzrastał on po każdym nowym tomie po każdym niemal nowym wierszu Wierzyńskiego.

Najnowszy tom poezji Wierzyńskiego, wydany przez Towarzystwo Wydawnicze „Ignis" w Warszawie wprowadza nas w nowy okres twórczości poetyckiej tego dziecka Lwowa. Wierzyński poświęcił ten tom poezji — miłości. Tej pani służy już oddawna wiernie i z zapałem. Choć poeta, a więc zmienny, nie zapomina o niej w żadnym z wydanych dotychczas zbiorów. Tym razem, jakby dla podkreślenia, że tylko miłość jest czemś wartościowem w naszem szarem, jednostajnem życiu, nazwał poeta swój zbiór wielomówiącym tytułem: „Pamiętnik miłości".

Treść usprawiedliwia ten tytuł całkowicie. Książka ta pełna jest od strony pierwszej do ostatniej, hymnu pochwalnego na cześć miłości. Wierzyńskiemu obca jest zupełnie ckliwość sentymentalizmu. Jego pochwała miłości — to przedewszystkiem proste, a w prostocie porywająca apoteoza kochającego, żywego serca młodości. Czytając najnowszy tom poezji Wierzyńskiego, zapomina się mimowoli o otaczającem nas życiu Podziwu godna jest prostota, zapomocą której Wierzyński osiąga najwyższy, najbardziej wyszukany kunszt pisarski. Jest to poeta rasowy, naginający formę wiersza do potrzeb swej żywiołowej duszy, a osiąga to wszystko bez wysiłku, ot tak sobie od niechcenia. Nie można jednak zarzucić mu aby ta prostota w ujęciu tematu i formowaniu wiersza pomniejszała w czemkolwiek wartość utworów. Przeciwnie, stanowi ona swoisty, tylko Wierzyńskiemu właściwy wdzięk w wyrażaniu słowami prostemi najbogatszej skali uczuć. W tej dziedzinie rzadko kto z poetów piszących w Polsce może mu dorównać.

„Pamiętnik miłości" jest dalszym etapem rozwoju świetnego, jednego talentu. W Warszawie zbiory poezji Wierzyńskiego cieszą się powodzeniem tam ustalonem, że wydanie nowego tomu nie było ryzykiem w tych dla poezji nieprzyjaznych czasach. „Pamiętnik miłości", choć ukazał się niedawno na półkach księgarskich, jest już prawie na wyczerpaniu.

Nie będę usiłował opowiadać czytelnikowi „treści" „Pamiętnika". Jest to zadanie niewdzięczne. Cóż bowiem można powiedzieć o tem, nie powtarzając ciągle, bezustannie jakiegoś wiersza? Na to nie pozwalają mi ramy ciasne dziennika. Dlatego mogę — jako gorący zwolennik talentu Wierzyńskiego — polecić publiczności lwowskiej „Pamiętnik miłości". Nazwałem w tytule tę książkę lekarstwem na hipochondrję. Nazwę tę podtrzymuję nadal — pod tym atoli warunkiem, że odnosi się ona tylko do tych, ktorzy zdolni są odczuć piękno i prostotę królewskiego talentu Kazimierza Wierzyńskiego. A że publiczność lwowska ma pod tym względem ustaloną oddawna renomę — pewien jestem, że na moją głowę nie posypią się potępienia za „reklamę" dla tej radosnej książki. Polecam ją więc spokojnie moim czytelnikom.

„Ignis" nadał „Pamiętnikowi miłości" szatę piękną, a okładka E. Bartłomiejczyka harmonizuje się zupełnie z treścią.

Warszawa, w maju 1925.

Wreb.

—o—

KRONIKA

Ofiary na pogorzelców w Chorostkowie.

Do rozporządzenia Komitetu ratunkowego w Chorostkowie z ożyli w naszej Redakcji nowe dat i: Pp. Walery i Amalja Włodzimirscy zamiast kwiatów na trumnę ś. p. Romana Rozwadowskiego 40 zł na rzecz ofiar pożogi w Chorostkowie — co czyni wraz z zebranymi dotychczas zł 3.7 r 70

zł 377 gr 70.

—o—

—o—

HOTEL EUROPEJSKI (plac Marjacki).
Przyjechali 9 maja 1925.

Weingarten Natan, aptekarz z Tarnowicy leśnej; Kozłowski Medard, poseł z Warszawy; Inż. Gołębiowski Józef z Borysławia, inż. Pawłowski Leopold z Kudnik; Hawrylak Sabina, nauczycielka ze Stryja; Klugmann Bernard, kupiec z Wiednia; Kobylański Józef, dzierżawca dóbr z Horodenki; Bojarski Eugenjusz, dyrektor z Jarosławia; Wyczółkowska Janina, nauczycielka z Grodna; Gąskówna Aniela, nauczycielka z Grodna; Pułkownik Powroźnicki Stanisław ze Zdołbunowa; Werpechowski Feliks, inż. z Równego; Bauer Michał, obywatel z Przyłbicy.

—o—

TEATR WIELKI

Poniedziałek 11. bm. „Księżniczka czardasza" (gość. występ L. Messal).
Wtorek 12. bm. „Don Juan" (gość. występ J. Węgrzyna).
Środa 13. bm. „Don Juan" (gość. występ J. Węgrzyna).
Czwartek 14 bm. „Don Juan" (gość. występ J. Węgrzyna).
Piątek 15. bm. „Don Juan" (gość. występ J. Węgrzyna).
Sobota 16. bm. o 3 pop. „Obrona Częstochowy" (przedstawienie dla młodzieży szkolnej).
Sobota 16 bm. o 7,30 „Casanova".

TEATR MAŁY.

Poniedziałek 11. bm. „Spadkobierca" (po raz ostatni).
Wtorek 12 bm. „Cudowne medjum", komedja w 3 aktach S. Kedrzyńskiego (premiera).
Środa 13. bm. „Cudowne medjum".
Czwartek 14. bm. „Cudowne medjum".
Piątek 15 bm. „Cudowne medjum".
Sobota 16 bm. „Cudowne medjum".

TEART NOWOŚCI.

Poniedz. 11 bm. „Świt, dzień i noc" (z pp. Lozińską i Hierowskim).
Wtorek 12 bm. „Bajadera" (gość. występ L. Messal).
Środa 13 bm. „Bajadera" (gość. występ L. Messal).
Czwartek 14 bm. „Clo-clo".
Piątek 15 bm. „Frasquitta" (gość. występ L. Messal).
Sobota 16 bm. „Frasquitta" (gość. występ L. Messal).

Krakowianka truje się we Lwowie.

Młody Włoch podeptał gorącą miłość kochanki.

Gdy umilkły ostatnie dźwięki kawiarnianej orkiestry młoda dziewczyna w śmierci poszukała ukojenia.

(—) Ot, historja jakich wiele. Miłość marzenia o szczęściu, zwątpienie demon zazdrości szarpiący nerwy aż do kompletnego zaniku możności panowania nad swą wolą i wreszcie epilog, banalny zazwyczaj, tęsknota za wszelką cenę do spokoju bezwzględnego chociażby

za cenę życia.

A potem, to już wszystko jedno — trucizna, rewolwer, czy chłodne fale rzeki.

Kończy wszystko protokół policyjny, sucha wzmianka kronikarska w gazetach i... fala zapomnienia pokrywa wszystko.

Wszystko to przeżyła, od początku do końca i ta biedna o zbyt wrażliwej duszy dziewczyna, o której wspomnieliśmy wczoraj

w kronice wypadków,

28-letnia Róża Bernstein.

Mieszkająć stale w Krakowie przy rodzicach, pracowała ciężko na chleb powszedni w charakterze prywatnej urzędniczki. Cicha, spokojna, pełna radości życia przechodziła przez życie bez burz i większych wstrząsów.

Niezmienne są jednak

przeznaczenia drogi.

P. Róża spotkała na swej drodze ślicznego chłopca. Oprócz urody posiadał on jeszcze gorący temperament południowca i umiejętność zdobywania serc niewieścich. Był Włochem, a nazwisko jego brzmiało tak śpiewnie, jak jakaś canzoneta neapolitańska — Suini Diani. Wprawdzie jego zajęcie nie miało nic wspólnego z poezją, ile, że był prokurentem firmy Hartwig i Ska w Krakowie, ale nie przeszkadzało to zakochanej Róży widzieć w nim

sen swych dziewiczych marzeń.

Miłość wkrótce zamieniła się w namiętność i oto nieszczęśliwa została kochanką Diani'ego. Sprytny Włoch uważając, że miłość może być nawet przyjemna, ale w połączeniu z dobrami doczesnemi, postanowił powiększyć swe dochody sięgając do kasy swego chlebodawcy. Wkrótce spostrzeżono defraudację i nie chcąc wywoływać skandalu usunięto Diani'ego.

W tym mniej więcej czasie, ojciec Róży, dyrektor kursów maturalnych w Krakowie, dowiedziawszy się o romansie córki wymógł na niej, iż zerwała z Dianim.

W kilka dni potem

Diani znikł z Krakowa

i wypłynął na bruku lwowskim, gdzie dzięki swej obrotności potrafił zdobyć sobie środki do życia, a nawet wkraść się w łaski dyrektora oddziału lwowskiego firmy Hartwig p. Pawliszyna.

Zaklimatyzował się we Lwowie i... naturalnie znalazł sobie nową kochankę pannę P. A biedna opuszczona Róża, która przez ten czas próbowała bezskutecznie wyrwać z piersi nieszczęśliwą miłość, zamierała powoli

dławiona nieukojną tęsknotą.

Pomimo walki nie była wstanie zmódz w sobie miłość. I oto, nie zważając na konsekwencje,

gnana przemożną tęsknotą,

przyjechała do Lwowa, aby sprawdzić pogłoski krążące w Krakowie o Dianim.

Mówiono wiele — ale ona słyszała tylko jedno: Diani ją zdradza, Diani ma kochankę... Niedoświadczona, uczciwa dziewczyna naiwnie wzięła się do sprawdzenia czynów i życia swego ukochanego we Lwowie i... powróciła z niczem.

Zdawałoby się, że może nadchodzi kres cierpień Róży. Fatum jednak z nieubłaganą konsekwencją pchało nieszczęśliwą

w objęcia śmierci.

Rodzice jej dowiedziawszy się o jej wycieczce do Lwowa, domyślając się do kogo i poco jeździła nieopatrznie unieśli się gniewem i wyrzucili stargana życiem istotę z domu.

Cóż miała robić?... Pierwsza jej myślą było jechać tam, do niego... Tak też zrobiła.

Przyjechawszy do Lwowa stanęła w hotelu „George'a" i natychmiast udała się do tych, którzy mogli jej udzielić wiadomości o ukochanym, tj. do dyr. Pawliszyna i dr. Sommera. W ich towarzystwie przepędziła dzień cały. Pełna jeszcze nadziei, marząc, że spotka go przecież gdzieś w kawiarni czy restauracji, udała się wieczorem w towarzystwie swych znajomych do „Reklamy", skąd po kolacji całe towarzystwo spędziło czas jakiś w kawiarni „Renesance".

Tutaj Róża, jak gdyby

przeczuwając zbliżający się epilog

swego smutnego życia uspokoiła się i była nawet prawie-że wesoła. W pewnym momencie jednak zbladła, rozszerzone źrenice utkwiła w jeden punkt sali, a z rozdygotanych jej ust wybiegł szept —

„to on, mój Diani..."

W istocie, opodal siedział ze swą nową kochanką roześmiany Włoch, który ujrzawszy Różę był widocznie skonsternowany.

Chwilę trwała niema, tragiczna rozmowa oczu tych dwojga ludzi, których życia los splątał tak fatalnie. Diani jednak szybko się opamiętał i skreśliwszy słów kilka na bilecie przysłał jej przez chłopca.

Przeczytała, skłoniła głowę i... przestała się opierać fali przeznaczenia. Już była zdecydowana.

Na kartce było zawiadomienie, że oburzony jej przyjazdem Diani natychmiast telegraficznie zawiadomi rodziców Róży. Oto wszystko.

A potem... potem już wiecie. Wróciła do hotelu, spokojna, zimna, zażyła znaczną ilość trucizny i... protokół policyjny wzmianki w kronice nieszczęśliwych wypadków, no i pogrzeb w cudny, majowy dzień... **K.**

Dziś (poniedziałek) wykład Jana Petrzyckiego na niezwykle barwny i interesujący temat: „Czarodzieje, szarlatani i magicy na dworach królów polskich" odbędzie się o godz. 8 wieczór w sali Koła literacko-artystycznego (ul. Akademicka). Po niezwykłem powodzeniu poprzedniego wykładu Pietrzyckiego na temat: „Kobieta romantyczna" spodziewać się należy, że również i dzisiejszy wykład tegoż prelegenta zainteresuje jaknajszersze sfery publiczności.

Zjazd koleżeński b. uczenic I. Państw. Seminarjum we Lwowie, które złożyły egzamin dojrzałości w r. 1900, odbędzie się w dzień Zielonych Świąt dnia 31. maja 1925. Zgłoszenia przyjmuje Siostra Barbara Żulińska, Lwów, Seminarjum ul. Sakramentek 7.

Nowe znaczki pocztowe. Generalna Dyrekcja Poczt i Telegrafów wprowadziła w obieg pocztowe znaczki opłaty nowej edycji wartości 5 10 i 15 groszy. Znajdujące się w obiegu znaczki powyższych wartości dawnej edycji są ważne aż do zupełnego ich wyczerpania.

(—) **Znalezienie podrzutka.** Jan Diakow, przemysłowiec przechodząc ulicą Łyczakowską spostrzegł na pl. św. Antoniego podrzucone dziecko płci męskiej, liczące około 6 miesięcy. Dziecko oddano IV. komisarjatowi miejskiemu w opiekę, zaś za matką wszczęto poszukiwania.

(—) **Nagłe zasłabnięcie.** Wczoraj popołudniu na pl. Halickim zachorowała nagle Betti Gilbert, zam. przy ul. św. Jana 14. Pogotowie ratunkowe odwiozło ją wczoraj do szpitala.

(—) **Zamach samobójczy nauczyciela w Borysławiu.** Do szpitala powszechnego przywieziono wczoraj Samuela Schera, nauczyciela szkoły powszechnej z Borysławia z raną postrzałową w skroń powstałą skutkiem zamachu samobójczego.

(—) **Napady bandyckie.** Pogotowie ratunkowe odwiozło wczoraj do szpitala Józefa Kwaśniewskiego ucznia seminarjalnego, którego na Kleparowie zranił nożem w łopatkę nieznajomy N. Geruł. — Również nieznanego nazwiska osobnik napadł na Sygniówce na Maurycego Zisera i pobił go tak, iż ten odniósł ciężkie obrażenia zewnętrzne. Odstawiono go również do szpitala.

(—) **Służąca — złodziejka.** Aresztowano wczoraj Amelę Szlachetkę, służącą Jakóba Merchera, zam. przy ul. Pełczyńskiej 5, za kradzież pierścionka na szkodę swego pracodawcy.

—o—

—o—

Hołd wojskowości dla Nieznanego żołnierza

Cały garnizon lwowski złożył wieńce na płycie Nieznanego żołnierza u stóp kolumny Mickiewicza.

(jp) Płyta Nieznanego Żołnierza złożona na stopniach pomnika Mickiewicza, stała się przedmiotem hołdu całego społeczeństwa lwowskiego, tak publiczności, jak i jego sfer oficjalnych.

Jak wiadomo, generał Malczewski bezpośrednio po powrocie z Warszawy udał się na miejsce, gdzie spoczął ten głęboki symbol bohaterskich ofiar naszej walki o odrodzoną Polskę i złożył na płycie kamiennej pęk kwiatów.

W dniu wczorajsz. załoga lwowskiego garnizonu urządziła piękną manifestację czci dla Nieznanego Żołnierza, a mianowicie uroczyste złożenie wieńców na płycie symbolizującej te szare zastępy cichych bohaterów, którzy polegli w obronie Ojczyzny, a imiona ich i czyny pozostaną na wieki nieznane.

Około godz. 10-tej rano zaczęła się zbierać u stóp kolumny Mickiewicza generalicja, oraz delegaci organizacyj wojsk. Naokół płyty zapłonęły żagwie i pochodnie, a na ten znak, że przygotowuje się coś niezwykłego, liczna publiczność zaczęła się gromadzić poza kordonem utrzymującym wolny dostęp do pomnika.

Zbiórka delegacji z wieńcami miała miejsce przed Komendą miasta i stąd o godz. 10-tej ruszyły delegacje przed pomnik. Na czele szła orkiestra 19. p. p., a dalej postępowały delegacje z wieńcami od poszczególnych pułków i formacji wojskowych: piechoty, kawalerji i artylerji, oddziałów sanitarnych i gospodarczych, oficerów rezerwy inwalidów, i policji. Każda delegacja składała się z 2 oficerów, 2 podoficerów i 2 szeregowców.

Gdy delegacje ustawiły się szeregiem przed płytą Nieznanego Żołnierza, orkiestra odegrała Hymn Narodowy i Rotę, poczem nastąpiło składanie wieńców. Ogółem złożono 24 wieńców bogato przybranych kwiatami i szarfami z napisem formacji, która je składała.

Uroczystość, jakkolwiek nieza powiedziana, odbyła się z wielką wspaniałością i powagą.

Losowanie sędziów przysięgłych.

(t) Wczoraj w południe odbyło się w Prezydjum sądu karnego w obecności prokuratora Gürtlera i przedstawiciela Izby Adwokatów dra Axera, losowanie sędziów przysięgłych do III zwyczajnej kadencji. Wybrani zostali:

1) Sroczyński Tadeusz architekt. 2) Walkowicz Stanisław dyrektor Spółki „Społem"; 3) Sandecki Jan, właściciel realności i ślusarz; 4) Kustanowicz Paweł, budowniczy; 5) Skrzyński Stefan, właściciel dóbr; 6) Altenberg Maurycy, inżynier; 7) Szczurko Władysław, urzędnik „Polbau"; 8) Siuta Marcin, urzędnik Tow. „Nafta"; 9) dr. Skoroński Józef, sekretarz Magistratu; 10) Goldberg Emanuel prok Banku; 11) Zimny Edw. introligator; 12) Zwoliński Karol, kupiec; 13) Drabik Walerjan, antykwarjusz; 14) Dadej Józef, krawiec; 15) Eisenbruch Icek Leib kupiec; 16) Konarski Tomasz, inżynier; 17) Breiter Wolf kupiec; 18) Juhre Aleksander inżynier; 19) Boratynowicz Dominik, inżynier; 20) Borkowski Kazimierz masarz; 21) Konopacki Mieczysław, wł. dóbr; 22) Wehrhaut Jan, kierownik fabryki; 23) Lewicki Mikołaj kupiec; 24) dr. Wilczek Eugenjusz, dyr. Banku; 25) Szeremeta Stanisław, urzędnik Tow. ubezp.; 26) Zwarycewicz Zygmunt, urzędnik Tow. ubezp.; 27) Hungerdorfer Jan, em. urzędnik sądowy; 28) Brzeżański Leopold, murarz; 29) Tkacz Stanisław kupiec; 30) Ligęza Władysław, wł. realn. i kupiec; 31) Schneid Henryk, inżynier; 32) Burszczewski Andrzej urzędnik; 33) Stankiewicz Edward urzędnik; 34) Schmidt Karol szewc; 35) Bohosiewicz Bohdhan kupiec; 36) dr. Tomanek Franciszek prof. szkoły handl.

Na zastępców wylosowani zostali:

Flejański Eugenjusz, dyr. Banku; 2) dr. Rogen Józef adwokat; 3) Regenbogen Izrael kupiec; 4) Domiczek Franciszek inżynier; 5) Skibniewski Antoni wł. dóbr; 6) Rzasa Franciszek urzędnik; 7) Margulles Lazel, wł. dóbr; 8) dr. Białoskórski Mieczysław, kandydat notarjalny i 9) Krasiński Edmund wł. dóbr.

Jak się odbędzie ekshumacja i pogrzeb Nieznanego żołnierza.

Obrady Komitetu obywatelskiego.

Lwów, 11. maja.

Losem wybierano pobojowisko, z którego ma być wzięty ten Nieznany Żołnierz, który będzie symbolizował w stolicy państwa bohaterstwo wszystkich polskich bojowników z ostatniej wojny. I los tym razem nie był zaiste ślepy.

Bohaterowi pól lwowskich przypadł ten wielki zaszczyt.

W sobotę odbyło się w sali ratuszowej zebranie obywatelskie dla narady nad przewiezieniem zwłok. Zebraniu przewodniczył wojewoda **Garapich**. Po zagajeniu p. wojewody przedstawił pułk. **Kamiński** ogólny

plan pogrzebu Nieznanego Żołnierza,

według projektu min. Sikorskiego. Uroczystość odbędzie się w jesieni, po otwarciu szkół, aby młodzież szkolna mogła w niej wziąć udział. Ostateczny termin oznaczy Min. spraw wojsk.

Zebranie obywatelskie uchwaliło, że wybór zwłok, które mają być przewiezione, dokonany będzie przez **losowanie z pomiędzy trzech pobojowisk, a to Lwowa, Bartatowa lub Zadwórza**.

Przewiezieniem zwłok zajmie się Komitet obywatelski. W skład delegacji będą wchodzić przedstawiciele organizacyj, które brały udział w obronie Lwowa. Łącznikiem między Komitetem a D. O. K. będzie Komisja wojskowa, która zorganizuje ekshumację zwłok.

W skład Komitetu honorowego weszli wszyscy arcybiskupi i wojewodowie, dowódcy korpusów, rektorowie wyższych uczelni Małopolski. Obmyślenie składu Komitetu wykonawczego powierzono specjalnie wybranej Komisji.

Oprócz powyżej podanej sprawy poruszono jeszcze na zebraniu sprawę

przewiezienia na Cmentarz Obrońców Lwowa zwłok kilku poległych pod Rarańczą

podczas słynnego przedarcia się przez granicę austrjacką II. brygady Legionów.

Nakoniec omawiano także na posiedzeniu kwestię, czy

płyta Nieznanego Żołnierza

złożona u stóp pomnika Mickiewicza ma pozostać na tem miejscu, czy też być przeniesiona gdzieindziej, np. na Cmentarz Obrońców Lwowa z tem, aby pod nią pochować Nieznanego Żołnierza.

Uroczystość francuska

ku czci św. Joanny d'Arc.

Lwów, 11 maja.

Wczoraj, w niedzielę, jako w dniu narodowej uroczystości francuskiej ku czci św. Joanny d'Arc, odbyło się w Bazylice archkatedralnej pontyfikalne nabożeństwo, celebrowane przez ks. infułata Czajkowskiego. W nabożeństwie uczestniczyli: konsul francuski Vautier, jako przedstawiciel Francji, Wojewoda Garapich, w charakterze przedstawiciela Rządu polskiego i gen. Linde, reprezentujący armię naszą. Nadto w stallach zasiedli reprezentanci prezydjum miasta, władz i urzędów, generalicja, oraz reprezentanci Towarzystw społecznych i kulturalnych, członkowie Tow. przyjaciół Francji z prez. dr. Dembowskim, członkowie Ogniska francuskiego i i.

W dniu tym na znak przyjaźni polsko-francuskiej wiele instytucyj i domów prywatnych udekorowano chorągwiami o barwach polskich francuskich.

Ze sportu.

Rewanżowe zawody Pogoni z Wiedeńczykami.

WAC.—POGOŃ 3:1 (0:1).

WAC: Feist; Heikenwalder Becher; Eliek, Schneider, Bresang, Huber, Hand, Klicpera, Sinia, Kock.

Pogoń: Görlitz; Gebartowski, Amrugowicz; Gulicz Malinka, Hanke; Jagermann, Garbień, Rudzk, Urica, Szabakiewicz.

Pogoń zmuszona rozegrać zawody o mistrzostwo z Lublinianką w Lublinie, wystąpiła w składzie mocno rozwodnionym, bo aż z pięcioma graczami drużyny drugiej. Ze starej gwardji pozostał jako szkielet jedynie Görlitz, Gebartowski, Gulicz, Hanke, Garbień i Szabakiewicz. Wobec takiego stanu liczono się ogólnie z porażką i to bardzo silną. Przepowiednia okazała się znów zwodna, bo Pogoń wprawdzie przegrała, jednak z zaszczytnym wynikiem 3.1, przyczem wiedeńczycy zdobyli dwie bramki z rzutu karnego. Stosunkowo dobre wywiązanie się z zadania drużyny naszpikowanej młodym narybkiem powinno naszych domorosłych krytyków nauczyć, iż odsądzanie drużyny zagranicznej od wszelkiej wartości z racji braku jednego czy nawet dwóch graczy jest conajmniej za daleko posuniętą przesadą.

WAC. nie wywarł imponującego wrażenia. Po pięknych wynikach i wspaniałych recenzjach pism zagranicznych spodziewaliśmy się ujrzeć coś innego. Ostatecznie trudno wydać definitywny sąd o drużynie, oglądając ją po raz drugi, w każdym razie stwierdzić możemy, iż gra WAC-u nie dorównywała poziomowi Hakoahu.

Odmłodzona Pogoń grała przedewszystkiem ofiarnie i ambitnie. Gdyby wytrzymałość jeszcze i w drugiej połowie dopisała, to wszystko byłoby dobrze. Na wyróżnienie zasługuje jak zwykle Görlitz, dalej obrona w której doskonałą formę osiągnął Gebartowski, Amrugowicz zapowiada się bardzo dobrze. Hanke tworzył ciężką przeszkodę nawet dla Hubera. Atak trzymał się względnie dobrze, aż do czasu „spuchnięcia".

Sędziował p. Usarz. N. S.

—o—

HASMONEA—JUTRZENKA 3:3 (2:2)

Jutrzenka okazała się dzisiaj drużyną wyrównaną, fair i spokojną. Atak mimo braku Krumholza grał celowo produktywnie, posuwając się szybko naprzód. Środkowa trójka przebojowa nastręczała wiele pracy obronie Hasmonei. W pomocy wybijał się Alfus, obrońca Offen imponował tacklingiem i wykopem. Bramkarz Meller pewny, choć czasami zbyt nerwowy.

Hasmonea grała ambitnie, sympatycznie odbijała się pracowita gra Steuermanna i pozbawiona egoizmu praca Mehry. Ci dwaj gracze nadawali właściwe piętno grze. Werter i Wolfstahl niedysponowani. Pomoc spełniła swoje zadanie, a junior Boritz na środku dobrze się zapowiada. Obrona jak zwykle ambitna i pewna. Miejsce bramkarza zajął dzisiaj Hock (!), w drugiej połowie weteran Bachus, ponieważ Terencza kierownictwo sekcji zasuspendowało na dwa miesiące za niesportowe zachowanie.

Gra ostra, nie przekraczała dozwolonych ram. Tempo początkowo słabsze, wzmogło się w drugiej **połowie**. W pierwszej połowie lekka przewaga Jutrzenki, w drugiej znaczna Hasmonei.

Bramki strzelili dla Jutrzenki Pitzek I. i II. Alfus; dla Hasmonei Steuermann.

Sędzia p. Fischer.

—o—

Rzeczy ciekawe.

(+) **Australja się zbroi.** Donoszą z Melbourne, że rząd australijski buduje szereg nowych hydroplanów wojennych i stwarza bazę operacyjną dla lotnictwa wojskowego w Sydney.

(+) **Miłośnicy kawioru dowiedzą się** z rozpaczą, że rząd sowiecki zakazał wywozu tego przysmaku z Rosji w tym celu, by szpitale i domy inwalidów nie cierpiały jego braku.

(+) **Gdzie jest najwięcej gazet?** Oczywiście w Ameryce. Jest tam 20.000 różnych pism periodycznych. Francja ma ich 10.000, Niemcy 7000, Anglja 5000, Włochy 2500. Jeśli wziąć pod uwagę stosunek liczby gazet do liczby ludności to na miljon mieszkańców ma Szwajcarja 270 pism, Stany Zjedn. 250, Holandja 130, Niemcy 115, Anglja 98, Włochy 66.

(+) **Uchodźcy rosyjscy osadnikami w poł. Ameryce.** Z ramienia Ligi Nar. wysłano do Ameryki poł. komisję która ma zbadać możliwość osiedlenia większej ilości uchodźców rosyjskich, rozsiadłych w Europie.

— Nie widzę coby to mogło pomódz.

— Oh, ja nie chcę p o m ó d z, powiedział Fred, a po chwili dodał stanowczo. — To jedyna rzecz! — Potem zaś zbierając fałdy swojej szaty w sposób pełen godności i wsadziwszy grubą i długą, wygasłą fajkę między zęby, poszedł sobie. Ogon kołdry wlókł się za nim zaczepiając o drzwi, bose stopy klapały przez hall i ucichły na dywanie położonym na schodach

— Fred! — zawołał Melville idąc ku drzwiom z nagłym spóźnionym zamiarem wypytania o pewne szczegóły.

Ale Fred zniknął.

II.

Natomiast ukazała się pani Bunting. Rysy jej twarzy wykazywały świeżo przebyte wzruszenie.

— Telegrafowałam — powiedziała, — Mamy straszne zmartwienie...

— Miss Waters domyślam się. —

— Wyjechała. — Poszła ku dzwonkowi i zatrzymała się. Podadzą lunch jak zwykle — powiedziała — pan zapewne zostanie na lunch.

Podeszła ku niemu podnosząc ręce. — Nie może pan sobie wyobrazić — powiedziała — to biedne dziecko!

— Pani musi mi wszystko powiedzieć — rzekł Melville.

— Poprostu nie wiem c o p o c z ą ć. Nie wiem gdzie się zwrócić. — Podeszła bliżej ku niemu. — Wszystko to co zrobiłam, panie Melville, zrobiłam w najlepszej myśli. Spostrzegłam, że z tego będzie zmartwienie. Mogłam zauważyć, że mnie oszukiwano i wytrzymywałam, jak długo tylko mogłam. Nareszcie musiałam przemówić...

Kuzyn mój za pomocą odpowiednio skierowanych

pytań i za pomocą pytającego milczenia powoli wydobywał od niej całą historję.

— A każdy — powiedziała — gani mnie teraz.

— Każdy gani zawsze każdego, kto ma do czynienia cokolwiek w sprawach tego rodzaju — powiedział Melville. — Niech pani nie robi sobie nic z tego.

— Będę próbować — powiedziała odważnie — P a n wiesz panie Melville.

— Dotknął ręką na chwilę jej ramienia. — T a k. — powiedział z naciskiem, ja zaś sądzę, że pani Bunting poczuła się znacznie lepiej.

— Wszyscy wyczekujemy pana — powiedziała. — Nie wiem cobym zrobiła bez pana.

— Chodzi o to — powiedział Melville, — jak sprawy stoją? Co mam zrobić?

— Pójść do niego — powiedziała pani Bunting — i wszystko naprawić.

— Jednak, przypuśćmy — zaczął Melville z powątpiewaniem.

— To pójść do niej. Wytłumaczyć jej czemby to było dla niego i dla nas wszystkich.

Próbował uzyskać jakieś bardziej określone instrukcje.

— Niech pan nie robi trudności — błagała pani Bunting. — Niech pan pomyśli o tem biednem dziewczęciu na górze. Niech pan pomyśli o nas wszystkich.

— Właśnie powiedział Melville, myśląc o Chatteris'ie i wyglądając rozpaczliwie przez okno.

— Sądzę, że pan Bunting...

— Tylko pan i nikt inny — powiedziała pani Bunting, pomijając jego niewypowiedziane słowa. — Fred jest za młody a Randolf...! On nie jest dyplomatą. On — On się odgraża...

— N a p r a w d ę? — zawołał Melville.

— Tutaj na dole? przylepiony?

— Przylepiony i kręci się przy niej.

Kuzyn mój próbował uzyskać bliższe wyjaśnienia.

— Jakie zajął stanowisko w tej sprawie? — spytał.

— Z a b a g n i o n e — powiedział Fred z siłą.

— To małe wylanie trochę go zdumiało — tłumaczył — gdy pisał, że wybory nie interesują go ani trochę, lecz, że ma nadzieję przepchać...

— Mówiłeś, że nie wiesz co napisał.

— Wiem t y l k o tyle — powiedział Fred — nie wiedział nic jak niemowlę, że one już wyszpiegowały wszystko co do panny Waters. Ale kobiety są tak djabelnie bystre, wie pan. Urodzone detektywki. Jak to się wszystko skończy...

— Dlaczegoż stanął w „Metropolu?"

— W samym środku sceny jak przypuszczam ; — powiedział Fred.

— Jakież jest jego stanowisko?

— Powiada, że musi zobaczyć się z Adeliną i wytłómaczyć wszystko — i nie robi tego... odkłada. Adelina znowu o ile mogę odgadnąć powiada, że jeżeli on nie przyjdzie zaraz, to niech ją powieszą, jeżeli będzie go chciała widzieć, choćby jej serce miało pęknąć, a to znowu dlatego, że nie będzie chciała go widzieć. Pan wie...

— Naturalnie — powiedział Melville nieco niekonsekwentnie. — A on nie przychodzi?

— Nie rusza się.

— Czy nie widuje się z tamtą panią?

— Nie wiemy. Nie możemy go p i l n o w a ć. Lecz jeżeli widuje się, to jest mądry.

— ?

— Zjawiło się ze sto błogosławionych krewnych — zleciały się jak wrony do trupa. Nigdy nie widziałem takiej masy. Mówi się, że dobre stare rodziny — wymierają!

jak zasadniczo pani Bunting niedoceniała istotnej natury syreny, jak bezwzględnie uważała tę sprawę jedynie za zwykłe nieporozumienie, za pospolity objaw chęci umizgów, objaw właściwy mężczyznom, być może głęboko ukrywany lecz nie dający się nigdy radykalnie usunąć i z jaką ufnością oczekiwała od niego przywrócenia w całej sprawie dawnej harmonji za pomocą nie wielu taktownych przedstawień i małego nacisku. A co do Chatteris'a — Melville potrząsł głową do sera i odpowiadał z roztargnieniem pani Bunting.

III.

— Pragnę pomówić z panem — rzekła pani Bunting, a Melville z pewną tremą poszedł na górę. Wyszedł aż na wielki podest z kanapkami, ażeby oszczędzić Adelinie trudu schodzenia w dół. Ukazała się w sukni czarnej z fioletowem, ubranej suto koronkami, a jej czarne włosy były uczesane z pewną bezpretensyonalną prostotą z czem było jej do twarzy. Była blada i znać było ślady łez na jej twarzy, jednak w zachowaniu wykazywała pewną godność co było odmienne od jej zwykłego występowania bez dbałości o siebie. Podała mu rękę ruchem omdlałym i przemówiła głosem wyczerpanym:

— Czy pan wie... wszystko? — spytała.

— Przynajmniej powierzchownie.

— Dlaczego on mi to zrobił?

Melville spoglądał przez pewien czas z głębokiem współczuciem.

— Czuję — powiedziała — że to nie jest zwykła podłość.

— Z pewnością nie — powiedział Melville.

— To jakaś tajemnica, dotycząca jego wyobraźni,

Nigdy nie widziałem tak licznej starej rodziny w mojem życiu. Głównie ciotki...

— Ciotki?

Ciotki. Zbiegły się do niego. W jaki sposób dowiedziały się, nie wiem. Jak sępy. Chyba, że mama. — Są jednak tutaj. Wszystkie wsiadły na niego — próbują swego wpływu — odgrażają się, że skasują zapisy i tym podobne. Jest tam jedna stara panna u Bates'ów, lady Pointying Mallow — była tu dwa razy. Prócz tego są tu dwie ciotki u Wampach'a zupełnie jak roślinki z cieplarni, dobry garnek prawdziwie zimnej wody wystarczyłby aby zabić obie. Jest także jedna, która przybyła z kontynentu — krótkie włosy, krótka spodnica — prawdziwy strach — ona siedzi w Pawillonie. Wszystkie uganiają naokoło. — Gdzie jest ta kobieta? coś w rodzaju. zabawy w chowankę!

— To jest ta setka?...

— Praktycznie tak. Te od Wampach'a posłały po biskupa, który był jego nauczycielem...

— Nie dokazał cudu, co?

— Żadnego!

— A czy on już dowiedział się...

— Że ona jest syreną. Nie wierzę, aby się dowiedział. Pater poszedł mu powiedzieć. Oczywiście był zadyszany i zaambarasowany. A Chatteris krótko się z nim sprawił. — Tylko nie każcie mi wysłuchiwać niczego przeciw niej, — powiedział. Pater wysłuchał tego i poszedł. Poczciwy stary pater. Co?

— A ciotki?

— Zdają się to pojmować. Głównie obchodzi je fakt, że on gotów zwieść Adelinę, jak zwiódł amerykańską dziewczynę. Co do syreny to zdaje się, że wątpią. Starzy ludzie nie lubią godzić się odrazu na nowe idee. Te od Wampachów są zgorszone — ale rozciekawione. Ani na chwilę

nie wierzą, że ona naprawdę jest syreną, ale chcą wszystko wiedzieć o tem. A ta z pawilonu powiedziała poprostu — Błagam! Jakże ona może oddychać pod wodą? Niech mi pani to powie pani Bunting. Ona jest jakąś „osobą". którąście wynaleźli nie wiadomo gdzie, ale nie może być syreną. Wsiadłyby strasznie na mamę jak myślę za to, że wynalazła tę syrenę, gdyby bez jej pomocy mogły dać sobie radę z Adeliną. Ładna historja — to wszystko razem, — co?

— Przypuśćmy, że ciotki zechcą mu powiedzieć?...

— O czem?

— O ogonie.

— Przypuszczam, że zechcą.

— A co wtedy?

— Bóg wie co! Choć może nie zechcą

Kuzyn mój medytował przez pewien czas siedząc na werandzie.

— To mnie bawi — powiedział Fred Bunting.

— Uważajno — powiedział mój kuzyn Melville — czego tu oczekują odemnie? — Dlaczego proszono abym przyjechał?

— Ja nie wiem. Może aby trochę pobełtać w tem, jak przypuszczam. Każdy coś trochę robi w tej sprawie — jak przy puddingu na Boże Narodzenie.

— Jednak — powiedział Melville.

— Ja się kąpałem — powiedział Fred. — Nikt mnie nie prosił, abym cośkolwiek robił w tej sprawie i nie zrobiłem. Może nie byłoby dobrego puddingu bezemnie, ale za to pan jest! Według mnie, jest tylko jedna rzecz do zrobienia.

— Może to właśnie najodpowiedniejsza rzecz. No powiedz co takiego?

— Przedziurawić łeb Chatteris'owi.

— Żeby pan był go widział zagranicą... Często — bardzo często musiałam wdawać się i łagodzić.. Nie, to tylko pan może. Pan zna Harry'ego tak dobrze. Pan może mu powiedzieć to, czego nikt inny nie mógłby.

— Ach! to mi przypomina. Czy on już wie...?

— Nie wiemy. Jakże możemy wiedzieć? Wiemy tylko, że jest o m a n i o n y i to wszystko. Jest we Folkestone i ona jest we Folkestone i mogli się spotkać...

Mój kuzyn próbował naradzić się, sam ze sobą.

— Niech pan powie, że pan pójdzie, — rzekła pani Bunting, kładąc mu rękę na ramię.

— P ó j d ę — powiedział Melville. Lecz nie wiem czy potrafię co sprawić!

Pani Bunting uderzyła na to swemi obiema krótkiemi i pulchnemi dłońmi jego dłoń i powiedziała, że oddawna już wiedziała, że on zechce pójść i że będzie mu wdzięczna do ostatniego tchu za to, że tak natychmiast przybył na jej telegram a potem dodała, jakby to było dalszym ciągiem tego samego zdania, że on zapewne życzy sobie lunchu.

Przyjął propozycję lunchu mimochodem i powrócił do badań.

— Czy pani wie, jakie on zajął stanowisko w tej sprawie...

— Pisał tylko do Addy.

— Czy to nie on wywołał ten kryzys.

— To Addy wywołała. On przyjechał, a pewne szczegóły jego zachowania się spowodowały, że napisała do niego i spytała dlaczego? Jak tylko otrzymała jego list, w którym pisze, że chciałby na pewien czas usunąć się od polityki i że z jakiegoś powodu nie zdaje mu się, aby znajdował zainteresowanie w tem życiu, tak jakby ono na to zasługiwało, odgadła wszystko...

— Wszystko? — lecz co to j e s t to wszystko?

— Że ona go uwiodła?

— Panna Waters?

— Tak.

Mój kuzyn rozważał. To więc nazywało się wszystkiem! — Chciałbym wiedzieć jak daleko o n zaszedł — rzekł w końcu i poszedł za panią Bunting na lunch. — W czasie tej uczty, która odbyła się tête-à-tête, okazało się w sposób gość niezadawalający, jaką ulgą dla pani Bunting była zgoda Melville'a na rozmówienie się z Chatteris'em. Zdawała istotnie uważać się za uwolnioną od znacznej części odpowiedzialności odkąd Melville podzielił z nią to brzemię. Naszkicowała plan swojej obrony przeciw oskarżeniom, które zostały ku niej skierowane tak jawnie jak i skrycie.

— Jakżeż ja mogłam przewidzieć? — spytała i zaczęła znowu od początku opowiadać historję tego pamiętnego wylądowania, jednakowoż z nowymi, zmodyfikowanymi szczegółami. Sama przecież Adelina pierwsza zawołała: — Musimy ją ocalić! — powiedziała pani Bunting kładąc na to specjalny nacisk. — I cóż innego miałam wtedy począć? — spytała.

Kiedy tak rozpowiadała, problem, którego rozwiązania podjął się mój kuzyn, wzrastał przed nim do wielkich i coraz większych rozmiarów. Coraz bardziej i bardziej zdawał sobie sprawę z zawikłanej sytuacji, której rozplątaniem obarczono go.

Przedewszystkiem, nie było bynajmniej pewnem, że panna Glendower zgodzi się na powrót swego narzeczonego, chyba pod pewnemi warunkami, był zaś zupełnie pewny, że syrena nie zrezygnuje z żadnego ze swych uroków trzymających Chatteris'a w jej władzy. Gotowała się zatem między niemi żywiołowa walka. Coraz jaśniejszem stawało się

Święto wiosny

na dworze maharadży w Indjach.

Święcenie wiosny znane jest wszystkim ludom aryjskim, a kult ten zachowuje się dotąd w całej swej okazałości w Indjach.

Jeden z holenderskich podróżników Ph. C. Visser opisuje to święto znane pod nazwą Durbar.

Holenderski podróżnik

brał w nim udział jako gość maharadży z Patali.

O brzasku wiosennego poranku zasiadł maharadża, ustrojony świątecznie na tronie. W sali tronowej zebrali się dworacy. Uroczystość zaś zaczęła się

hymnem na cześć wiosny.

Wprowadzony przez paziów lutnista stanął przed tronem maharadży i zaintonował pieśń na cześć zielonych pól, kwiatów, pszczół i miłości. Poeta obdarowany sowicie przez władcę, stanął obok tronu, a do sali weszli dostojnicy państwa, witając panującego okrzykiem:

Maharadża salaam!

Następnie po kolei stawali dostojnicy przed tronem, składali głęboki ukłon i ciskali na dywan leżący przed władcą, po

kilka sztuk złota.

Po dostojnikach przyszli wojskowi, rzemieślnicy, rolnicy, kupcy i każdy z nich ofiarował jakiś piękny upominek. Kilka godzin trwała ta uroczystość.

Wreszcie odezwały się tony muzyki i na salę wbiegło

kilkadziesiąt młodych tancerek, aby wykonać taniec radości i powitania wiosny.

Po skończonym tańcu maharadża opuścił salę tronową, a zabawa przeniosła się poza mury pałacu. Trwała zaś aż do następnego poranka zarówno w prywatnych domach, gdzie zebrało się dostojne „towarzystwo" indyjskie, jak i na ulicach kiebiących się od uradowanych postaci plebejuszowskich.

Tajemniczy 1.000.000 na cmentarzu.

Najsłynniejsi detektywi zaskoczeni.

Ciekawy i tajemniczy wypadek zdarzył się parę dni temu w Reggio Emilia. Wczesnym rankiem, gdy dozorcy cmentarni obchodzili, jak zwykle, groby, sprawdzając, czy wszystko jest w porządku, jeden z nich dostrzegł, tuż koło muru, okalającego cmentarz,

świeżo wykopany dół.

Dół ten miał mniej więcej 70 centymetrów szerokości i metr głębokości; w głębi znajdował się odcisk, jakby wazonu lub garnka. Na ziemi, przy wykopanym grobie zatknięta była chorągiewka z białego papieru, na której widniał następujący napis:

„Tutaj znalazłem miljon".

Można sobie wyobrazić jak tym wydarzeniem poruszona została fantazja mieszkańców Reggio Emilia. Przypuszczają ogólnie, iż chodzi w tym wypadku o 2 miljony lirów, ukradzionych pół roku temu w wielkiej fabryce maszyn. Nie natrafiono wówczas, mimo usilnych poszukiwań na

ślad pieniędzy,

ani złodziei. Zdołali oni ukryć łup w skrytny sposób i sami zniknęli. Władze zajęły się energicznie

„tajemnicą wykopanego dołu",

jak dotychczas jednak na żaden ślad nie natrafiono. Setki ciekawych odwiedza codzień cmentarz i ogląda miejsce, skąd wykopano skarby.

Posadę kata na Węgrzech chce objąć kobieta.

Pozatem złożyli oferty kryminaliści.

Rząd węgierski, organizujący wymiar kar za przestępstwa kryminalne, w pismach publicznych podał ogłoszenie o poszukiwaniu kata. W odpowiedzi nadesłało swoje oferty ogółem 500 kandydatów. Sądząc z opisów przeszłości, wielu z pomiędzy reflektantów posiada kwalifikacje do zajęcia stanowisk na wzniesieniach dla... dekwentów. Są pomiędzy nimi osobniki z bardzo ciemną i burzliwą przeszłością, niejednokrotnie karani za ucieczki z więzień i inne zbrodnie. Pomiędzy innymi jeden z kandydatów, były mieszkaniec Stanów Zjednoczonych przyznał się, że brał udział w 25 samosądach (lynchach) przyczem odgrywał rolę kata. Zgłosiły się też trzy kobiety a jedna z nich za przyczynę ubiegania się o posadę podaje „chęć poprawy swego bytu". Wszystkie te oferty zostały odrzucone.

Pożar wielkiego zakładu dla obłąkanych.

W Newberry stanie Michigan istniał wielki zakład dla obłąkanych, złożony z osiemnastu domów i licznych przybudówek dla zarządu i dozorców. Pewnej nocy z przyczyn nie wyjaśnionych, w jednym z domów wynikł pożar, który wkrótce ogarnął sąsiednie zabudowania. Z pomiędzy dwustu pacjentów, około czterdziestu okazało niezwykłą przytomność. Zanim straż ogniowa przybyła z miasta, wzięli oni udział w akcji ratunkowej, z płonących budowli wyprowadzili ciężej chorych i wogóle zachowywali się niezwykle przytomnie. Po przejściu niebezpieczeństwa, biedacy powrócili do swoich manji, a jeden z nich, chociaż to było jego urojenie, wystąpił z mową, w której zapewniał, iż podpalił szpital w celu ukarania kolegów za winy jakoby przez nich popełnione. Skończyło się na zamknięciu go w cel. dla obłąkańców niebezpiecznych.

Pociąg osobowy wjechał w stado renów.

W tych dniach pociąg osobowy, jadący z Narviku, w Szwecji północnej, najechał w pobliżu stacji Rauhas na stado renów, liczące około tysiąca sztuk tych zwierząt, które ciągnąc przez śnieżną równinę, wkroczyły na tor kolejowy.

Wjechawszy w stado, pociąg wyrządził w niem rzeź straszną, zabijając około stu renów. Pozostałe przy życiu zwierzęta rozbiegły się na wszystkie strony, tak, że z trudem zdołano je pochwytać.

Trzy godziny w powietrzu

bez silnika.

Znany lotnik francuski, porucznik Thoret, dokonał w Saint-Rémy-en-Prowence lotu z pasażerem, na aeroplanie z zatrzymanym silnikiem, trwającego 3 godz. i 3 minuty.

Poprzedni lot z pasażerem, dokonany przez tego samego lotnika, na aeroplanie bezsilnikowym, wynosił 2 godz. 26 min.

Lwów-Konstantynopol.

NA MARGINESIE WYCIECZKI A. Z. S. DO TURCJI.

Wjazd do Bosforu. — Cudowna panorama. — Powitanie w porcie przez delegację Turków. — Wyspy książęce — Zwiedzanie „Seraju". — Odjazd z Konstantynopola II.

Starania p. Dinculescu zapewniły nam wszelkie wygody na statku, w czasie 16-godzinnej podróży. Około 12-tej w południe widać w dali na widnokręgu sine pasemka. To Turcja! — cel naszej podróży. O godz. 2-giej wjeżdżamy w Bosfor, gdzie czeka na nasz okręt pilot, który ma go wprowadzić do portu. Równocześnie na pokład wsiadają kontrolerzy, celem zbadania paszportów. Po załatwieniu wszelkich formalności płyniemy wolno, mając po obu stronach brzeg. Przesuwają się, jak w panoramie, obok białych pałacyków — szare domki, obok olbrzymich baszt starego zamku i długich murów warownych — malutkie meczety. Po lewej stronie przy samym brzegu wykwita prześliczna sylwetką cudowny, biały pałacyk sułtański. Spędził w nim ostatni władca Turcji swe ostatnie dni, już tylko jako kalif, a nie sułtan. Po prawej wznosi się imponująca, wspaniała siedziba sułtańska wraz wraz z haremem t. zw. „Serajem".

Nagle, jakby wizja fantastyczna, ukazuje się oczom naszym najwspanialszy widok. Jak na dłoni rozpościera się cały Konstantynopol z Stambułem, rozrzuconemi na wzgórzach domkami, gmachami i meczetami, wśród których królują dwa największe meczety na świecie: Św. Zofji i Sułtan Achmet. Mijają nas łodzie przewoźników, przekupniów i rybaków, oraz statki pasażerskie kursujące pomiędzy brzegami Azji a Europy. Jeszcze kilka chwil a dobijamy do brzegu o godzinie 4-tej popoł. W porcie oczekuje nas delegacja studentów tur. i II. sekretarz konsulatu polskiego w Konstantynopolu p. Trochimowski. Wedle programu ułożonego jeszcze we Lwowie mieliśmy się zatrzymać tu co najwyżej 4 dni, lecz jakby nam na złość, czy raczej na... dobre, najbliższy statek do Konstancy odpływa dopiero za ośm dni, tj. 8. IV. w południe. Całemi dniami zwiedzamy to przepiękne miasto, mając głowę pełną rozmaitych wspomnień historycznych. Bardzo serdecznie nas podejmowano w dniu 4. kwietnia w uniwersytecie przez grono profesorów z rektorem na czele.

Następnego dnia tj. w niedzielę pojechaliśmy w towarzystwie kolegów tur. na wyspy książęce (Prinkipo najcudniejszy zakątek świata) gdzie wśród palm, cyprysów i sosen spędzamy mile cały dzień. Na drugi dzień jazda na brzeg azjatycki, by zwiedzić wydział medyczny uniwersytetu w Stambule. W czasie naszego pobytu byliśmy dwa razy podejmowani herbatą w konsulacie polskim. Jeszcze wspomnąć muszę o przecudnym pałacu sułtańskim t. zw. Seraju, który na specjalne pozwolenie z Angory wolno nam było zwiedzić. Przez istne ogrody Seramidy wprowadzono nas do bajkowych sal (jak tronowa), salonów i pokoji schodami z szkła kryształowego, po miękkich dywanach. Zdawało się nam, że przeżywamy jedną z bajek z tysiąca i jednej nocy.

Z prawdziwym żalem opuszczamy to miasto. Kilka wspólnych wraz z Turkami zdjęć fot., gwizd syreny okrętowej i odbijamy od brzegu, żegnani słowami „do widzenia" przez licznie zgromadzonych studentów tureckich, z którymi tak zżyliśmy się przez tych kilka dni. Kilku z nich wsiada do łodzi i odprowadza nas Bosforem na Morze Czarne. Jeszcze raz sycimy oczy najpiękniejszym w świecie widokiem i wpływamy wreszcie na pełne morze, widok lądu zaciemnia się coraz bardziej, w końcu całkiem ginie nam z oczu piękna i gościnna ziemia turecka.

Pobyt w Turcji zrobił na nas szczególnie korzystne wrażenie. Podejmowano nas tak serdecznie i kulturalnie, że z ochotą przyłączamy się do życzliwego sądu Claude Farrere'a, który w ostatniej swej powieści pt. „Dziwna przygoda Dżemal eddina Paszy" nazwał Turków najsympatyczniejszym narodem na świecie.

Stefan Sil—ski.

Eksplodujące papiery i cygara.

W Paryżu, od dłuższego czasu liczni palacze papierosów i cygar, są narażeni nieustanni na poważne nieraz niebezpieczeństwo. Bowiem w chwili przyłożenia płonącej zapalniczki do papierosa, t n eksploduje gwałtownie, nieraz raniąc poważnie twarz palacza, częściej jednak na szczęście kończy się tylko na strachu,

Nie wykryci dotąd sprawcy umieszczają w papierosach małe ładunki prochu, które przy zetknięciu się z ogniem wybuchają.

Pomnik na cześć poległych zwierząt.

Londyńskie Tow. opieki nad zwierzętami wpadło na pomysł oryginalny. Oto zamierza wystawić w Hyde Parku pomnik na cześć zwierząt poległych podczas wielkiej wojny. Pomnik przedstawiać ma konia i psa ciężko rannych podczas bitwy. Towarzystwo przypuszcza, że ten widok cierpiących zwierząt wzbudzi wśród publiczności współczucie dla „niemych przyjaciół człowieka“. Towarzystwo rozporządza odpowiedniemi funduszami na wzniesienie tego pomnika. Pozostaje tylko jeszcze uzyskanie pozwolenia władz miejskich na jego wzniesienie.

Życie gospodarcze.

Obroty prywatne.

Lwów, 11 maja.

Wczoraj tendencja chwiejna. — Obrót ożywiony.

Dolary amer. 5·17 3/4 do 5·18— dol. kanadyjskie 5·14 1/2 do 5·15, korony czeskie 0·1[illegible] do 0·15 1/3, leje 0·02 1/2 do 0·02 3/4, franki franc 0·27 1/4 do 0·27 1/2, frank szwajcarski 1·00 do 1·01, funty szterl. 24·55 do 24·65, Ruble a 500 i a 100 za 1 tys. 0·00 zł. do 0·00 zł. drobne za 1 tys. 0·00 do 0·00 zł. niemieckie tys. stare za 1 tys. 0·00 do 0·00 gr., korony austr. za tys. 0·00 do 0·00 gr.

Złota: 20 kor. 21·70 do 21·80, 20 frank. 19·70 do 19·80, 20 marki 24·70 do 24·80, 10 rubli 26·90 do 27·00 gr.

Srebro: kor. austr. 0·43 — 0·43 1/2, 5-kor. austr. 2·26—2·28 floreny 1·16—1·18, srebr. ruble 1·82—1·84 kopiejki za rubel 0·80—0·82.

Pamiętajmy o celach i zadaniach
Tow. Szkoły Ludowej

KONKURS.

Prywatne 8 kl. Polskie gimnazjum koedukacyjne z prawem szkól rządowych w Borszczowie rozpisuje konkurs na posadę **Kierownika** (wymagana pełna kwalifikacja) ponadto na posady **nauczycieli polonistów - filologów - germanistów - matematyków - przyrodników - historyków - rysunków - gimnastyki - śpiewu - robót ręcznych - muzyki.**

Pierwszeństwo mają siły ukwalifikowane.

Warunki wedle norm rządowych z specjalnym dodatkiem miejscowym. Podania należycie udokumentowane zaopatrzone w curiculum vitae należy wnosić na ręce Prezesa Ordynata Czarkowskiego Golejewskiego w Wołkowcach poczta Borszczów najdalej do dnia 31 maja 1925.

Borszczów, dnia 1 maja 1925.

2584 **Towarzystwo Szkoły Średniej.**

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz 1-szpaltowy milimetrowy (szer. 30 mm.) ogłoszenia zwykłe za tekstem 12 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) nadesłane i nekrologi 30 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) po kronice, paski i inseraty na stronach tekstowych 35 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) w tekście (kronika, repertuar, dział ekonomiczny itd.) 40 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) na pierwszej stronie 45 gr., drobne ogłoszenia za słowo 6 gr., drobne ogłoszenia kupno i sprzedaż za słowo 8 gr., drobne ogłoszenia matrymonialne, korespondencje prywatne za słowo 12 gr., dla potrzebujących pracy lub posady 4 gr., cała strona ogłoszeniowa 285 zł. pol., cała strona tekstowa 480 zł. pol., cała strona pod nagłówkiem (1-sza) 570 zł. pol. — Ogłoszenia zamiejscowe 30% droższe. — Odpowiedzialności za terminowy druk nie przyjmujemy. — Porta przekazów nie bonifikujemy. — Uwaga: Kolumny ogłoszeniowe są podzielone na 8 łamów (szpalt) tekstowe na 4 łamy (szpalty).

Z Drukarni Sp. Akc. Wyd. pod zarz. J. Piecklego we Lwowie. Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Odpowiedzialny redaktor [illegible]